Cena 50 gr.

Przyjaciel PSA

MIESIĘCZNIK

Rok I — Luty 1936 — Nr. 2

JERZY STRZEMIĘ-JANOWSKI

Religja a zwierzę

W odpowiedzi na „Gentleman i zwierzę"

Nie wierzyłem własnym oczom, gdy dostałem do ręki, niebywały jak na polskie stosunki, przepyszny miesięcznik: „Przyjaciel Psa". Wszystkiego mogłem się spodziewać: „Przyjaciela Komorników" — „Amatora Pieczonego Grochu" — „Wielbiciela Profesora Tura" — „Sympatyka Oprawcy"—„Przyjaciółkę Przyjaciółki"—ale „Przyjaciela Psa"? nie, to w naszej bogoojczyźnianej Ojczyźnie nie do wiary!

Dziś nawet, przerzucając kartki, byłem jeszcze nieufny. Nie pies to przecież pisał, nie koń, ale człowiek, literat. Nie wierzę literatom, nie lubię literatów, więc tak zaraz na słowo mnie nie nabiorą.

I ot wzięli.

Jak pensjonarka przepisałem sobie wierszyk o Gwoździku, o Vossie, i czytam go ukradkiem razporaz, jak pierwszy list miłosny. Zresztą cały numer czytam razporaz, od a do zet. Z rozkoszą się dowiedziałem, że i wśród literatów są ludzie godni uwagi — że Zygmunt Nowakowski jest prezesem Związku, nie powieściopisarzy, nowelistów, feljetonistów i innych tym podobnych, ale Związku Opieki nad Zwierzętami. Że czyta dużo o psach i koniach, i to w angielskiej edycji. Angielska edycja opieki nad zwierzętami, to czysty poemat, więc łatwo mu przyszło. Ale idąc niestety za głosem ludu, za utartym komunałem, nie ustrzegł się od jednego błędu, który mnie, starego psiarza i koniarza, gnębi od wieków. Oto Nowakowski dał się nabrać na św. Franciszka z Assyżu.

Słysząc o tym świętym częste zachwyty, że on jeden, wbrew wszystkim świętym, ulitował się zwierzęciu, że nazywał wilka bratem, a turkawkę siostrą, że wprowadzał na mszę do kościoła owcę i kazał jej klękać podczas podniesienia, że wolał prawić nauki rekinom i wielorybom niźli starym dewotkom — kupiłem sobie „Kwiatki" tegoż świętego w przekładzie Staffa. Rzucam się na rozdziały, które mówią o zwierzętach. Nieco ironicznie usposabia mnie tyrada świętego do ptaków niebieskich, aby były wdzięczne Bogu, bo choć nie sieją ani żną, Bóg je żywi i daje im rzeki do picia, daje góry i doliny dla schronu i drzewa wysokie do budowania gniazd, a choć nie przędą ani szyją, Bóg je odziewa oraz ich dziatki — słowem, wdzięczność u ptasząt powinna być dla Boga murowana. Pomijając sprawę tego mocno naciągniętego motywu siania, szycia i przędzenia — uderza brak wyliczenia wielu innych jeszcze darów boskich dla ptaszą̨t. Naprzykład: sokoła wędrownego i jastrzębia, kota dzikiego i kuny, sideł i klatek, mrozu i głodu, no i korony wszystkiego, owego stworzonego na obraz i podobieństwo boskie: człowieka! Pominąwszy te wszystkie dary, jakże łatwo prawić było o wzniosłej wdzięczności dla Stwórcy!

Ale, ostatecznie, ptakom kazanie świętego nie zaszkodziło i ani jeden ze zdziwienia nie zdechł — idźmy dalej. Przychodzi rozdział XXI, o wilku z Gubbio. Znowu gołosłowne wmawianie w wilka, że popełnił moc złego „niszcząc i zabijając wiele stworzeń bez pozwolenia Boga", a zwłaszcza że „śmiał zabijać i ludzi, stworzonych na podobieństwo boskie". Wilk mógł snadno machnąć ogonem i rzec krótko: a któż mi dał wedle ciebie one kły, pazury i mięsożerny organizm, jeżeli nie Bóg, i któż tak nieudanie upodobnił człowieka do Boga, że wilk ani w ząb szacownego podobieństwa nie dostrzegł i schrupał surogat boży bez najmniejszych wyrzutów sumienia?! Ale i tu nie zaszkodziła wilkowi elokwencja św. Franciszka obrócona w prozę naszego Staffa — przeciwnie! ludzie zaczęli bestję łaskawie karmić, oczywiście nie makaronem i czekoladą, tylko zwyczajnie, mięsem, wyręczywszy ją w zabijaniu zwierząt.

Ale idźmy dalej. Przychodzi „Żywot brata Jałowca, najukochańszego wśród najpierwszych uczniów św. Franciszka". Spodziewamy się nareszcie czegoś realnego na temat miłości braterskiej do wszelkiego stworzenia i oto dowiadujemy się, że brat Jałowiec odwiedził w szpitalu chorego, który mu powiada: „byłoby mi wielką pociechą, gdybyś mógł mi przynieść nogę wieprzową do zjedzenia". Oczywiście, albo drań był symulantem i poprostu chciał zdrowo sobie podjeść, albo był ciężko chory i miał malignę, w każdym razie nogi wieprzowej nie powinien był dostać. Jednak brat Jałowiec „bierze nóż kuchenny, idzie do lasu, gdzie pasło się kilka świń, rzuca się na jedną, obcina jej nogę i ucieka, pozostawiając świnię z nogą obciętą. Wraca, obmywa, sprawia i gotuje tę nogę i przynosi ją choremu z miłością wielką".

Naturalnie ten akt „miłości wielkiej", mniej się podobał właścicielowi barbarzyńsko okaleczałej świni. Wsiadł na św. Franciszka, a ten znowuż na brata Jałowca, dlaczego kradł?—Powiadam ci, odrzeka na to brat Jałowiec — że widząc pociechę, której doznał ów chory przez tę nogę, sądzę, że gdybym stu świniom obciął nogi, jak tej jednej, Bóg miałby mi to z pewnością za dobre.

— No, aleś skradł cudzą własność — tłumaczy mu św. Franciszek, dziwnie tym razem indydeferentny na mękę „siostry świni".

— Czemuż mam się tem tak wzruszać,— upiera się brat Jałowiec, — gdy przecież świnia, której nogę uciąłem, jest raczej Boga, niż jego (t. zn. awanturującego się właściciela chlewni), i stał się z niej taki czyn miłości...

I, jak sądzicie? Co na to wszystko, na ten szczególny „czyn miłości", na to okrucieństwo wobec „siostry świni" zrobił św. Franciszek? Obrócił się do zebranych braci i rzekł:

— Dałby Bóg, bym miał wielki las takich Jałowców....

Ani słowa o torturze świni, o okaleczeniu zwierzęcia dla fantazji człowieka, o problematycznej wartości takiego „czynu miłości"...

Oto jeden z najlapidarniejszych odnośników do kwestji „Religja i befsztyk"... Ale abyśmy się jeszcze lepiej udokumentowali na ten temat, przeczytajmy wstęp Paula Cazin do jego własnej książki „Bestiaire des deux testaments", opierający się i powołujący na teologję, eklezjastów i katechizmy. To także książka na którą się nabrałem. Wszystkie zawarte w niej sentencje są znamienne i nie budzące żadnych wątpliwości.

„Wybitna miłość do zwierząt, to tylko jedna z form nienawiści do ludzi".— „Zwierzę jest zdolne do przywiązania, jednak tylko w ramach własnych potrzeb. Nigdy do przywiązania, wpływającego z bezinteresownego uczucia". — „Wydarzyło mi się nie raz jeden, że złajałem stare służące, wzdragające się, jak pensjonarki, przed uśmierceniem kury czy królika. Podejmuję się dzieła zarzynania bez entuzjazmu, ale i bez słabości. Piękna, szkarłatna krew w naczyniu, którą się ścina dzwonkiem czosnku i kroplą octu, nie napełnia mnie większym wstrętem, niż sok z agrestu czy truskawki. Także duszę gołębia najspokojniej w świecie"...

Trochę niemiło panu Cazin, kiedy zwierzę rzęzi. Wtedy powtarza za „dobrym Montaignem": „Niech umiera ile chce, tylko niech nic nie mówi"... Królikowi wlewa w gardziel kieliszek wódki, aby mięso było kruchsze, poczem zwinnie wyważa mu oko końcem noża". Rozkoszny facet!

„Coprawda nawet teologja — mówi Cazin — nakazuje pewne względy dla zwierząt, a choć zwierzę nie ma żadnych do tego praw, człowiek powinien odczuwać pewne wobec niego obowiązki". Z zachwytem cytuje dalej Cazin słowa Apostoła z listu do Koryntjan: „Czy Bóg się troszczy o wołu?!" i chwali Spinozę, że rzucał żywe muchy w sieć pająka i śmiał się dorozpuku na widok okropnego starcia i spazmów śmiertelnych. Bayle oświadcza, że „niema ani jednego teologa, któryby sądził, że się grzeszy, organizując walki byków". Cazin pośpiesza objaśnić, że pięknie zaszczute i zadźgane byki mogą służyć dobroczynności publicznej i nakarmieniu głodnych. W pewnem mieście, powiada, ofiarowano po walce byków ich mięso... zasłużonym obrońcom Ojczyzny, a kiedy zbyt przeczuleni ludzie protestowali przeciw barbarzyństwu corridy, burmistrz odesłał ich do... langust, wrzucanych żywcem w ukrop, i t. d.

Myślę, że Francja mogłaby lepiej odżywiać swoich bohaterów wojennych niż twardem, żylastem, niestrawnem mięsem byków — ale Cazin nie zatrzymuje się na bykach — z uniesieniem i sadystyczną pasją podaje nam wersety Starego Testamentu.

Kiedy ludzie wylądowali z Arki Noego, co im rzekł Stwórca? „Strach wasz i drżenie niechaj będzie nad wszelkiem zwierzęciem zimnem i nade wszem ptactwem powietrznem, ze wszystkiemi które się ruszają na ziemi: wszystkie ryby morskie w ręce wasze podane są. A wszystko co się rusza i żywie będzie wam na pokarm, wyjąwszy że mięsa ze krwią jeść nie będziecie"...

Lecz w niekończących się torturach będziecie zwierzęta wyżymywać z krwi, aby się nie strefił człowiek.

Najwyrafinowańsze męki, zadawane zwierzętom, wypłynęły zasadniczo i tylko z obrzędów i przepisów religijnych, i to wszystkich religij, dziwna rzecz, które usunęły pogaństwo. Pierwotny człowiek w zamierzchłych czasach polował, zabijał, zjadał i posługiwał się zwierzęciem, zdobywając z trudem jego pomoc i jego mięso, szanując i czcząc pozatem niektóre gatunki — a dopiero wyznawcy Jehowy, Koranu i Ewangelji wprowadzili na arenę świata uboje rytualne, tortury zwierząt ofiarnych i pogardę dla „bydlęcia bez duszy". Nikt bardziej nie dręczy zwierzęcia, niż pracowity Izraelita — nikt bardziej zwierzęciem nie pogardza, niż prawowity chrześcijanin — gdzie tu więc, w klamrze uczuć religijnych, miejsce na humanitarny stosunek do t. zw. naszych „braci młodszych"?

To wszystko nie przeszkadza Zygmuntowi Nowakowskiemu chwalić się, że po długich staraniach zdołał zaagitować... jednego księdza w Krakowie do akcji miłosierdzia i że ten wygłosił podniosłe kazanie w „dniu konia". Dosłownie. O koniu!!! Myślę, że to kazanie niewiele odbiegło w sensie i skutkach od kazań św. Franciszka do ptaszków, do wilka i do braci zakonnych, którym za przykład stawiał brata Jałowca, gdy z miłości nadprzyrodzonej do symulanta, obciął nogę żywej świni. Szczególni patronowie dla humanitarnej akcji opieki nad zwierzętami!!!

— Gdybym stu świniom obciął nogi, Bóg miałby mi to z pewnością za dobre... — mówił w uniesieniu brat Jałowiec, a św. Franciszek:

— Chciałbym mieć wielki las takich Jałowców...

— O bracia literaci! — miałbym ochotę zawołać, stylem św. Franciszka — niech was ten las ogarnie z waszą naiwną wiarą w gładki frazes, w rozczulającą prozę i podniosłą poezję!

Redakcja „Przyjaciela Psa", począwszy od numeru bieżącego, wprowadza „Skrzynkę do listów", w której w miarę możności udzielać będzie odpowiedzi na wszelkie pytania dotyczące hodowli psa.

KORNEL MAKUSZYŃSKI

Psie znakomitości

Psy, stworzenia przenikliwie rozumne, mało dbają o rozgłos i najmniejszej wagi nie przywiązują do sławy. Może się w psiej socjecie i taki zdarzyć cynik, że na swój własny portret, umieszczony w gazecie, podniesie tylną nogę. Nie możemy jednak zwracać uwagi na tę opryskliwość charakteru i z niepoliczonej gromady musimy wyróżnić niektóre indywidualności wybitne. Nieprzemijający ich rozgłos na tem polega, że żyły one w wiernej przyjaźni z wybitnymi ludźmi. Wielcy ludzie mają zazwyczaj tak wielkie serca, że się w nich zawsze znajdzie kącik dla uczciwego psa. Słynne biografje powinny wspominać o wiernych towarzyszach wielkich ludzi. Historja przechowała, niestety, dwa jedynie głośne wspomnienia czworonożne: o psie Alcybjadesa, któremu przenikliwa Aspazja kazała obciąć ogon (psu, oczywiście, nie Alcybjadesowi), słusznie mniemając że historja może zapomnieć o bohaterze, nie zapomni jednak o tym bezogoniastym skandalu, pozatem wiemy cośniecoś o psie Newtona. Kundel ten zniszczył pono notatki tego uczonego, pracowicie gromadzone od lat dwudziestu, co wielkiego Isaaka, jak o tem rzewnie piszą w szkolnych czytankach, nie zdołało wyprowadzić z równowagi. W naszych czasach jedynie Bruno Winawer zdobyłby się na taki wzniosły spokój — nb.: gdyby robił jakie notatki i gdyby miał psa.



Juljan Fałat ze swojemi psami

fot. Kopera

Osobiście znałem cztery psy, których konterfekty należy przekazać potomności, były one bowiem jedynym żywym inwentarzem rozgłośnych wielkości. Godne są wspomnienia w „swoim" organie, choćby dlatego, że aż do ostatniego tchu miłowały wiernem sercem tych, których myśmy miłowali. Wielcy ludzie przemawiali do nich i gładzili je rękoma. Gdy wielcy ludzie byli smutni, owe psy patrzyły im w oczy spojrzeniem, często od ludzkiego uczciwszem. Dlatego wspomnę o nich z gorącą sympatją.

Najpierw wygłosić należy pochwałę Smoka. „Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy". Narodził się na tatrzańskiej hali, wzrostem przewyższał dorodnego cielaka, sierść miał aksamitną, a oczy tak rozumne, że gdy kto łgał w jego obecności, patrzył na niego podejrzliwie, czy mu ów olbrzym wyciem bolesnem nie zaprzeczy. Pieseczek ten gdyby w nastrój wpadł odpowiedni — mógłby obalić człowieka i jednem kłapnięciem zębów zrobić mu kęsim. Postąpiłby w ten obcesowy sposób z całą pewnością, gdyby kto jego panu ukradł barana ze stada, od tego bowiem był psem owczarskim, najczystszej rasy. Całe szczęście, że jego pan nie chował baranów. „I have not baranas to-day"... Ów straszliwy Smok był bowiem najukochańszym psem Jana Kasprowicza. Czy Kasprowicz mógł mieć innego psa? Mowy o tem być nie mogło. Po raz pierwszy „padli sobie w objęcia" w Poroninie. Mądre psisko, wiatrem karmione, jak śnieg górski białe, potwór kosmaty, przyjrzał się bacy Kasprowi i zrozumiał, że na całym, górami porosłym świecie lepszego pana nie znajdzie. Na Demokryta, co mowę zwierzęcą rozumiał! Jak oni ze sobą gadali! Najczystsza dusza ludzka przemawiała do wiernej psiej duszy, a ta uśmiechała się dobrotliwie jasnemi oczami. Smok przysiągł panu Janowi „miłość, szacunek i posłuszeństwo bez granic". Łaził za nim jak biały, kosmaty cień. Wałęsali się razem jak dwa Ajaksy nierozdzielne. Kasprowicz w Poroninie pisał wiersze, a Smok kładł się jak żywy dywan u jego nóg, strzegąc jego ciszy. Potem sobie szli radośnie do karczmy na kwaśne wino. Po którejś tam butelce, Smok podnosił się ociężale i trącał swojego króla w kolano. „Jeszcze jedną, słodki panie!"—prosił wielki poeta. „Ale, wicie, niech to naprawdę będzie ostatnia..." — łypał Smok prawem okiem.

Straszliwe rzeczy musiały się dziać w Smoczem sercu, gdy tego białego upiora z hal, tego straszliwca z gór, wsadzono do pociągu. Do innego miasta byłby może nie pojechał, ale gdy usłyszał, że do Lwowa jedzie, dał się przekonać. Tam przedstawiła mu się cała literatura, na którą machnął ogonem, ale że jako góral, posiadał nienaganne i wytworne obyczaje nie okazał nam niechęci. Sczasem witał nas dość mile, chociaż nie lubił mieszać się do rozmowy. Możnaby nawet zaryzykować mniemanie, że prawie lubił literackie dyskusje, czego zwyczajny kundel nie byłby przetrzymał. Wspaniałość i zdrowie rasy, uchroniły go przed obłąkaniem. Wiedział jednak, szelma, kiedy będzie sama gadanina, a kiedy z bigosem i ze śledziem, wesoła i należycie zakrapiana. Wtedy, w poczuciu swego znaczenia, łbem co chudszego odtrącał poetę i brał miejsce wśród najprzedniejszych. Z tem jedynie był kłopot, że ta psina potrafiła pożreć porcje czterech wieszczów i sześciu prozaików. Wielką to było pociechą, żeśmy go nie nauczyli pić wódki.

Spotkałem go potem na Harendzie, kiedy sobie ze swoim gazdą budowali chałupę. Zhardział wtedy ponad wszelkie pojęcie. Góral za nic ma takiego obieżyświata, co wiesza „numer na wierzbie". „Numer" (hipoteczny) wiesza się na ścianie chałupy. Smok musiał o tem wiedzieć z całą pewnością. Rozparł się na obejściu i chociaż, oprócz pstrągów w pobliskim potoku, nie było na Harendzie innego żywego ogona, takie stroił miny jakgdyby pilnował stu baranów i kilku par koni. Krwawo ślepiami toczył i tylko nasłuchiwał, czy gość chwali chałupę i bierze żywy udział w szczęściu jego pana. Gość chwalił, oczywiście, bo byłby żywy nie wyszedł. Trzeba było wydawać głośne okrzyki podziwu, a wtedy niewiadomo było, kto się bardziej nadyma: Kasprowicz czy jego djabelska psina?

Już niema wielkiego Kaspra i Smoka też niema. Jest na Harendzie jego cioteczny kuzyn z lewej ręki, bo w górach wszystko uchodzi i familijne psie parantele haniebnie są powikłane. Nazywa się Juhas, co do wspaniałego malarza, Jarockiego należy. Taki sam jak Smok, biały i kosmaty, tylko że opryszek na wielki kamień i zbójecka morda. Nic mu tak nie smakuje jak cudze portki. Nawet na mnie się rzuca, który z jego wspaniałym dziadkiem, Smokiem, jadłem bigos z jednej miski. Wyraźnie daje do poznania, że sentymentalne wspomnienia tyle go obchodzą co piąta noga. Chyba mu Jarocki wytłumaczy, co tu napisałem... Mało jednak mam nadziei: ten pies ma czarne podniebienie...

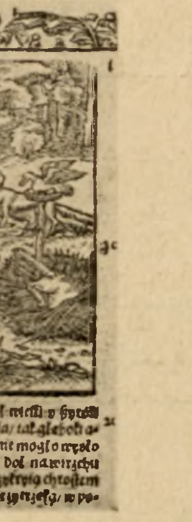
Równie tkliwie wspomnieć należy pewną damę, której na imię było Skierka. Imię wzięte ze Słowackiego, bo to była literacka „pieska". (Brückner mówi, że płeć damska tak się dawniej zwała u Polaków). Skierka, z rasy foksów, należała do Władysława Reymonta. Zacne to było stworzenie. Ponieważ nikczemnej była postury, więc nadrabiała wrzaskiem. Gość witany był obelgami, swarliwem ujadaniem, namiętnem skomleniem z odrobiną histerji. Nieszkodliwe to jednak były demonstracje, ut aliquid lamentare videatur. Sprytne stworzenie wiedziało, że jej pan — gdy łajdaczyna gość tego zażąda — zdejmie sobie z grzbietu koszulę i że gość może wynieść srebrne łyżki, bo któż mu zabroni? Przeto już zgóry urządzała nastrój nieprzychylny i na wszelki wypadek czyniła rejwach, aby cały dom ostrzec że gość-Hannibal ante portas. Po spełnieniu swych psich obowiązków, brała żywy udział w towarzyskich ceremonjach i kokietka z usposobienia, zawracała oczami. Kiedy jej pan pisał, zajmowała miejsce poza nim, na trzcinowym fotelu, w kłębek zwinięta, bystrze patrząc, czy kto nie usiłuje przerwać pajęczej siatki ciszy? A wielki pan Reymont, przed siebie wpatrzony, jakgdyby wzrokiem gonił ptaka: myśl skrzydlatą, gładził ją machinalnie. Bardzo ją miłował, co ją rozzuchwaliło do tego stopnia, że stanowczo nic sobie z tego nie robiła, gdy na nią krzyknął. Mówiła wtedy spojrzeniem, pełnem politowania: „Poco udawać groźnego, skoro się tego nie umie?".

Wśród tych piesków sławnych były i dwa takie, że można było boki zrywać. Juljan Fałat miał tę menażerję. Niby dwa psy, a nie psy. Dwa koszmary, dwie karykatury. Jednym był syberyjski chart tak olbrzymi, że razu jednego, podczas gonitwy przez plac Teatralny, wywalił czterech przechodniów. Reszta uciekła. Musiał drab zachwiać i Operą, bo się od tego czasu zaczęła walić. Przywędrował z dalekiej Rosji, bęcwał potworny, nieprzyzwoicie wielki, z głową ogromnego szczupaka. Ozór wywalał na pół metra, a gdy pokazał garniturek zębów, najbardziej stalowe łydki drżały pod człowiekiem. Czort, nie pies. W Bystrej, gdzie mieszkało cudowne Fałacisko, przesadzał dwumetrowe ogrodzenie, gdy się w mrocznym charcim łbie roić zaczęło, że Żyd z Bielska jest podobny do zająca. Nie można powiedzieć, żeby był całkowicie obłąkany, ale że był pomylony, nie ulega wątpliwości. Nistąd, nizowąd, ogarniało go szaleństwo, i wtedy byłby przeskoczył dom. Albo nagle podnosił łapy i opierał je na ramionach gościa, a gość walił się na potylicę. Za nim biegło jego factotum, bronzowy jamnik, Robak. A cóż to była za kreatura! Długi, jak mój feljeton, mordka lisia, nogi jak u trumny, zawodowy komik. Z chartem był w łajdackiej spółce: tamten wywracał osobistość, a ten dopadał leżącego. Robiło się to wszystko „na niby", tylko że osobistość mogła tymczasem wypuścić z siebie ducha. Gdzie był jeden, tam był drugi, wielki skakał przez płot, mały przemykał się pod płotem i „hajże na Soplicę!", a Soplica uciekał z wrzaskiem. Czasem, „jak ten duży zaczął krążyć, to ten mały nie mógł zdążyć". Wtedy ten wielki bandyta czekał, aż mały przybieży na krótkich nogach. Zbrodnicza to była spółka. Te psie dusze musiały się umawiać: „Ty go zaczepisz, a ja go wykończę!". Biedny Fałat wyrywał sobie włosy z głowy, ale nigdy tych obwiesiów nie można było schwytać na gorącym uczynku. Chart, jak to chart, był trochę idjota, ale ten mały robił niewinne miny i udawał, że on nigdy nic i że wolałby skonać niż uczynić komu krzywdę. Straszny to był oczajdusza... Tego wielkiego konia można było dostrzec zdaleka, ale ta mała żółta glista wyłaziła spod ziemi. Pełzał jak wąż. I on rządził strasznym chartem, który sam nie byłby nigdy wpadł na żaden pomysł, ten mały jednak wiódł go na złe drogi. Ten dryblas jednak i ta pijawka dałyby się były zabić dla swego pana, wielkiego myśliwca, co na cudownych obrazach miał na rozkładzie i łosie i niedźwiedzie.

Już też niema ani charta, ani tego szui, jamnika. Pewnie jednak ich widma pilnie strzegą pracowni swego pana, w ogródku, w Bystrej.

J. ST. BYSTROŃ, profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Nazwy własne psów



Przy sposobności poszukiwania materjału do dziejów obyczaju polskiego notowałem — zarówno z dawnego piśmiennictwa jak i wydawnictw etnograficznych — nazwy własne psów. Przez lata ten słowniczek onomastyczny urósł do pokaźnych rozmiarów niespełna czterechset pozycyj; sądzę, że można już zebrać to razem i ogłosić. Jest to drobny przyczynek do dziejów kultury, na temat, który może zainteresuje amatorów.

Zestawiam zrazu materjał słownikowy, podając na jakiem terytorjum, w jakiej sferze dana nazwa była używana, a potem pokrótce zestawiam wnioski, jakie z materjału tego wysnuć można. Źródła informacyj ze względów technicznych redakcja opuściła.

AZA Sieradzkie.
AZOR pudel.
BANACH Sieradzkie.
BEKAS legawiec, Ropczyckie.
BELA Krasnostawskie.
BIANKO około 1805.
BIELAS Łukowskie, Ropczyckie.
BIELEK Ropczyckie.
BIELEŚ Tomaszowskie.
BIELIK pokojowy królewicza Zygmunta I.
BIEŁKA Polesie rzeczyckie.
BIEŁKO Podhale.
BILEK Tomaszowskie.
BIŁEK częsta nazwa na Rusi; „Chata z nieodzownym Kruczkiem lub Biłkiem" pisze Fredro: „Trzy po trzy".
BOJEK Ropczyckie.
BOMBA gończa, XVIII w.
BOMBAS gończy, Poniewież.
BOROŚ Zakopane.
BOSY Pokucie, Tomaszowskie, Ropczyckie.
BRODA Ropczyckie.
BROUKA Pokucie.
BRYLUŚ Krasnostawskie.
BRYTAN nazwa dworska, też na wsi używana, Chełmskie.
BRYŚ nazwa bardzo częsta. „Wolałbym być kundlem, Brysiem albo Kurtą gdzie na Podolu, jak oficerem sztabowym" pisze Fredro: „Trzy po trzy"; w puściźnie pośmiertnej Fredry znalazła się „bajeda dramatyczna „Brytan Bryś": „Stary pokurć Bryś" pisze Chodźko, Ropczyckie, Pokucie.
BUDZISZ myśliwski, XVII w.
BUDŹKO Zakopane.
BUKIET Sieradzkie, Krasnostawskie, Zakopane, Ropczyckie; nazwa, zdaje się, powszechna wśród ludności włościańskiej.
BULDER ogar, XVIII w.
BURDA kundys, Fredro „Trzy po trzy".
BUREK kundel, Sieradzkie, Krakowskie, Wielickie, Wisła, Ropczyckie, Nadrabskie, Hrubieszowskie, nazwa najczęstsza na wsi.
BURKA Tomaszowskie.
CAŁY „Bestry pies a przekobiały, nazow go, że to pies Cały" mówi Myśliwiec: „O myślistwie koniach i psach łowczych książek pięcioro", 1595, przekobiały — z białą smugą w poprzek sierści.
CAPAJ chart.
CHAJA na Ukrainie, z pamiętnika Sadyka-paszy.
CHAPAJ chart.
CHIWA charcica.
CHWATKA chart, Poniewież.
CHWYTACZ chart XVII w.
CHWYTAJ Myśliwiec: „Chwytaj, co jest wielkogęby... Jeśli gęby z mianem zgodzi, ujrzysz, że potem dogodzi".
CNOTKA Krasnostawskie.
CUKIER Sieradzkie, Krakowskie, Ropczyckie.



CYGAN Myśliwiec: „Co czarny, nazow Cyganem, idzieć dyabeł z poganem", Łukowskie, Ropczyckie, Polesie rzeczyckie (Cyhan).
CYMBAŁ ogar, XVII w.
CYPREK najwidoczniej w związku z Cyprysiem.
CYPRYŚ w XVII w. przezwisko piesków modnych damskich, analogicznie u Niemców Cyprian, nazwa psa.
CYTRA ogar, XVII w., Łukowskie.
CZARNUŚ pokojowy.
DANA Krasnostawskie.
DAWIZWIERZ pokojowy, XVII w.
DIANKA pokojowy, w „Wirydarzu poetyckim" Jakóba Trembeckiego spotykamy „Konsolatie jednej damy po suczce zdechłej": „jako ty swej opłakujesz odejszcia Dyanki..."
DOKUCZAJ Polesie wschodnie.
DOLOT chart, wyżeł.
DOSKOCZ chart myśliwski, u Chodźki.
DUCLAS gończy.
DUDA „Postny obiad albo zabaweczka", 1653: „Duda w chrostach bassem wykrzyka".
DUDEK gończy, Poniewież.
DUMIK Zakopane.
DUNAJ Podhale, Zakopane, Czarny Dunajec.
DYSZKANT gończy.
DZIDKA chart.
DZIUN kundel.
FERUJ chart, XVIII w.
FIDEL Krakowskie.
FIGA Krakowskie.
FIGIEL pies uczony, Wacław Potocki: „Ogród fraszek": „Dał mi ksiądz psa i rzeczą Figla i przezwiskiem, coś kazał z ziemie, z wody, wszystko znosił pyskiem, czapki na głowie, w ścienie doskakiwał noża, służył, krzykał... rozumiał obiecadło..."
FINKA pokojowy, Sieradzkie, Wielickie, nazwa dworska używana też na wsi, Chełmskie.
FORTYS Czarny Dunajec.
FRYKA Krasnostawskie.
GANCEK Sieradzkie.
GARSONEK pokojowy: Samuel Twardowski, „Rytmy", pisze „Nagrobek Garsonkowi".
GŁOSKA gończy, Poniewież.
GREIKS pies Zygmunta Augusta.
GROMISZ myśliwski, XVII w.
GRZMILAS ogar.
HAŁAS ogar, XVIII w. gończy, Polesie rzeczyckie, Polesie wschodnie.
HARCHWA ogar, Polesie rzeczyckie, nazwa zapożyczona z dworu.
HARNAŚ Czarny Dunajec.
HULAJ Podhale.
IGŁA chart.
JASNOZĄB myśliwski, u Morsztyna.
KANAR Ropczyckie.
KANAREK Sieradzkie.
KANELA Kaszuby.
KAPŁAN chart, u Czajkowskiego.
KARO Kaszuby.
KARTUŚ Podhale.
KARTUSZ Pokucie.
KARWAT chart, Myśliwiec: „Nazwiże charta Karwatem", pies myśliwski Stefana Batorego.
KASTOR pudel.
KASZTAN Ropczyckie.
KIOPEK szpic Sanisława Augusta, zob. Stanisław Trembecki: „Poezje", „Portret Kiopka Szpica faworyta króla Stanisława Augusta".
KOCHMAN XVI w.
KOMPANJA gończy, u Chodźki.
KOMZIK Sieradzkie.
KOSTROŚ Zakopane.
KRAMARZ Ropczyckie.
KRUCZEK jedna z najczęstszych nazw, myśliwski u Morsztyna; kundel, Sieradzkie, Tomaszowskie, Łukowskie, Krasnostawskie, Hrubieszowskie, Chełmskie, Wielickie, Ropczyckie, Nadrabskie.
KUDŁA myśliwski.
KULAN stary chart.
KURTA Morsztyn: „Pieszczony Kurto, co u mojej panny na łonie leżysz...".
KUSY nazwa znana przedewszystkiem z „Pana Tadeusza"; Hrubieszowskie.
LEJBUŚ Łukowskie.
LELOCH myśliwski, XVII w.
LENIWY Myśliwiec: „Jednego nazwiesz Leniwy acz rączy będzie myśliwy".
LEW chart.
LEWKO Podhale.
LEWEK Rej: „w małym Lewku rzekomo się kochają, więc aby wielki nie rósł, jeść mu nie dawają".
LEWUŚ pokojowy, Trembecki: „Wirydarz": „Me śliczne psiątko, moje wdzięczne szczenię, z tobą się nigdy napieścić nie lenię, słodszy nad kanar, droższy nad klejnoty mój Lewuś złoty", tamże wiersz Naborowskiego „Nagrobek Lewusiowi kochanemu ks. Zophiej na Słucku Radziwiłłowej".
LIPEK Ropczyckie.
LODA owczarski, Wisła.
LOTA Myśliwiec: „Jeśli jej znaczna ochota, nazwać ją godzi się Lota".
LOTKA charcica, XVII w., Matuszewicz, „Pamiętniki": „Charcica Lotka dla rączości".
LUMP Krakowskie.
LUTNIA gończy, XVIII w., Poniewież, Polesie rzeczyckie.
ŁABUŚ owczarski, Wisła.
ŁAJDAK Ropczyckie.
ŁAPAJ chart.
ŁOBOŚ Zakopane.
ŁOMŻA, XVIII w.
ŁYSEK kundel, Krasnostawskie, Tomaszowskie, Hrubieszowskie, Łukowskie, Ropczyckie.
ŁYŚ Nadrabskie.
MACHLA nazwa dworska, też na wsi używana, Chełmskie.
MARS wielki czarny ponter, Orzeszkowa: „Nad Niemnem".
MAZGAJ Junosza: „Fotografje wioskowe".
MEDOR Łukowskie.
MEŁESZA myśliwski, XVII w.
MĘŻEŃ brytan.
MIGA Podhale.
MILUŚ pokojowy, Krasnostawskie.
MISIO Ropczyckie.
MITUSZA Krasnostawskie.
MIZERA Krakowskie.
MOPS Wielickie.
MORZYSARNA myśliwski, u Morsztyna.
MOSIEK u Sadyka - paszy.
MRÓWKA Kaszuby.
MRUCZEK Ropczyckie.
MUCEK kundel.
MUCHA kundel, Ropczyckie.
MUCYK pies Bohatyrowiczów, Orzeszkowa: „Nad Niemnem".
MURDZOŃ Ropczyckie.
MURGA Ropczyckie.
MURTAJ Ropczyckie.
MURYN Pokucie, Ropczyckie.
MURZYK Ropczyckie.
MURZYN myśliwski, XVII w., kundel.
MUŚKA Sieradzkie.
MUSZKA Ropczyckie.
NEGER Krakowskie.
NEPTA wyżlica Radziwiłła Panie Kochanku, Rzewuski: „Pamiątki Soplicy".
NEPTUN chart.
NERO Wielickie.
NIEŁAP Sieradzkie.
NIJAK Ropczyckie.
OBAL brytan, Ropczyckie, Nadrabskie, Sieradzkie, Kaszuby, w formie Woebal.
OBROCICA Myśliwiec: „która rącza psica nazowiesz ją Obrocica", pies myśliwski Stefana Batorego.
OCZKO owczarski, Wisła.
OSTROZĄB brytan.
PADOL Ropczyckie.
PAMFIL pies klasztorny, Chodźko: „Pamiętniki kwestarza".
PAKANT chart, XVIII w.
PERŁA Krasnostawskie.
PERSA Łukowskie.
PIANA Krakowskie.
PIELEK kundel.
PIESZCZOCH myśliwski, XVII w.
PIJAWKA brytaniczka, myśliwski, w „Panu Tadeuszu"; Polesie rzeczyckie, jako Pjauka, rzadko.
PINEK Krakowskie.
PIORUN chart, Poniewież.
PŁAKSA gończy XVIII w.
PŁATEK Nadrabskie.
PŁOMIEŃ, XVIII w.
PŁOTEK Ropczyckie.
POKURĆ myśliwski, XVIII w.
POLKA myśliwski.
POŁÓŻ brytan.
POPADŹ, XVI w.
PORWIJ Ropczyckie.
PORWISZ myśliwski, u Morsztyna.
POŻAR, ogar, u Reja.
PREDKI, chart, Myśliwiec: „Nazowże Prędkim drugiego co kresu dobieży swego".
PRZEWRÓĆ Ropczyckie.
PSOTA Kaszuby.
PUDEL Wielickie.
PYTEL chart.
RABCZYK Polesie wschodnie.
RABEK Tomaszowskie.
RABUŚ od maści: raby, pstry, srokaty, Chełmskie, Hrubieszowskie, Ropczyckie.
RABUJ Hrubieszowskie.
ROZBÓJ Myśliwski, XVII w., brytan, Sieradzkie, Ropczyckie.
ROZETKA Ropczyckie.
ROZGRZEJ Ropczyckie.
RUBIŚ piesek.
RUDŻKA Polesie rzeczyckie.
RYFKA, u Sadyka - paszy.
RYŚ Krakowskie.
SAŁATA Myśliwiec: „Która pilna swego gnata daj jej przezwisko Sałata".
SARGAN, XVI w.
SARGAS kundel Bohatyrowiczów, Orzeszkowa: „Nad Niemnem".
SARNA Myśliwiec: „Która jada mąkę z ziarna nazowiesz, że to jest Sarna", chart.
SEGET, XVII w.
SEŁITA, XVII w.
SIERKA Polesie rzeczyckie.
SIEWKA kundel.
SIRPEK Ropczyckie.
SIULGA Krasnostawskie.
SIUTAR Sieradzkie.
SKRZYPEK, XVII w.
SŁOMKA legawiec.
SŁOWIK gończy, Poniewież.
SMOLA, XVII w.
SMYCZEK Ropczyckie.
SOKÓŁ chart, XVII w.
STARY Myśliwiec: „A co młody chart a szary daj mu to nazwisko Stary. To się o to będzie gniewał, prędko skoki wybiegował".
STOPKA Sieradzkie.
STROISZ, XVII w.
STROKA owczarski, Wisła.
STRZAŁKA chart.
SUŁTAN brytan króla Zygmunta I.
SURMA ogar, XVII w.
SYBILLA pies Zygmunta Augusta.
SZARŁAT Myśliwiec: „Co ozdobny, Szarłatem".
SZCZEKACZ, u Morsztyna.
SZMUL u Sadyka - paszy.
SZPERKA od szperania gończy, Poniewież.
SZPYC Malborskie.
SZUKAJ pies myśliwski Stefana Batorego.
SZUMLAS myśliwski, Polesie wschodnie.
SZWAJKA gończy, Poniewież.
ŚCINAJ brytan.
ŚMIGA pies myśliwski Stefana Batorego.
ŚPIEWAK gończy, Poniewież, Pokucie jako Śpiwak.
ŚPIEWKA Podhale, Sieradzkie, Chełmskie, z dworów przeniesione na wieś.
ŚPILKA chart.
ŚTUC Wielickie.
STUPAJ Ropczyckie.
ŚWISTAK Ropczyckie.
TATAR brytan, XVIII w.
TERTES gończy.
TOKAJ, u Chodzki.
TRAWKA Łukowskie.
TRĄBA Myśliwiec: „Trąba nazwij z nosem długim".
TROMBAC Podhale.
TUBES gończy, Poniewież.
TUHAJ gończy, Poniewież.
TUREK Podhale.
TUZ Kaszuby.
UCIECZ, XVI w.
UDUŚ nazwa dworska, także na wsi znana, Chełmskie.
WALET wyżeł.
WAŃCZOK Polesie rzeczyckie, rzadko.
WARUŚ wyżeł.
WASER Malborskie, Kaszuby.
WESÓŁ, XVIII w.
WEZYR pies lisowczyków; „Liber Chamorum" pisze s. v. Fresser; żołnierze na złość Fresserowi wołają psa Wezyra Fresser.
WEDKA, XVII w.
WIERNUŚ pokojowy, Ropczyckie.
WILCZEK, u Morsztyna.
WISŁA.
WYTRWAJ, XVI w.
ZABÓJ Krakowskie.
ZAGRAJ ogar, myśliwski, Podhale, Czarny Dunajec, Ropczyckie, Nadrabskie, gończy, Poniewież, Kaszuby.
ZALAS, XVII w.
ZAŁEB brytan.
ZARAZ Ropczyckie.
ZAWÓJ Krasnostawskie, Nadrabskie; dworska nazwa, też na wsi, Chełmskie.
ZBOJKO Podhale, Czarny Dunajec.
ZMIEJKA Polesie rzeczyckie, rzadko.
ZOCZNA chart.
ŻAKIET Trembecki: „Wirydarz": „Pieszczony Żakiet, co u mej panny na łonie leżysz..."
ŻUK Polesie wschodnie.

Do zbioru tego dodać możemy kilka uwag. Przedewszystkiem stwierdzamy powszechność używania nazw własnych psów na całym obszarze polskim. Raz tylko w powiecie płockim (Dreglin) spotykamy się z ich brakiem, i woła się je tylko „sobaka" i „suka", zależnie od płci. Ludność nad Rabą nie zna nazw własnych dla samic, które poprostu zwie się „sukami". Są to jednak wypadki odosobnione; pozatem obfitość i rozmaitość nazw stwierdza powszechność zwyczaju.

Nazwy tworzą się najrozmaiciej.

Bardzo często są nazwy, pochodzące od maści zwierzęcia; jest ich chyba najwięcej. Należą tu także jak: *Bielas*, *Bielik*, *Biłek*, dla białych psów, *Cygan*, *Murzyn*, *Czarnuś*, *Kruczek* dla czarnych, *Burek* dla burych, *Rabuś* (raby — pstry) dla pstrokatych.

Od uwłosienia pochodzą nazwy jak *Broda*, *Kudła*, *Kurta* i *Kusy* to nazwy psów kurtyzowanych.

Odosobniona jest taka nazwa jak *Igła*, wyrażająca smukłość charta.

Dość częste są porównania z innemi zwierzętami, mające wyrazić zewnętrzne podobieństwo lub analogiczne cechy: *Lewek* czy *Lewuś*, *Ryś*, *Wilczek*, *Sarna*, *Zmiejka*, *Pijawka*.

Szybkość psa gończego wyrażają nazwy *Prędki*, *Lotka*, *Piorun*, *Bomba*, *Kartusz*.



Częste są nazwy, nawiązujące do głosu zwierzęcia: należy tu *Bekas*, *Budzisz*, *Głoska*, *Grzmilas*, *Hałas*, *Płaksa*, *Słowik*, *Śpiewak*, *Szczekacz*; czasami spotykamy tu porównania ze sfery muzycznej, jak *Dyszkant*, często nazwy instrumentów *Cymbał*, *Cytra*, *Duda*, *Lutnia*, *Surma*, a także *Skrzypek i Smyczek*.

Odwagę i buńczuczność zwierzęcia określają nazwy jak *Burda*, *Harnaś*, *Zbójko*, *Mężeń*, *Lump*, *Łajdak*. Inne cechy usposobienia oddają nazwy jak *Mazgaj*, *Mizera*, *Pieszczoch*, *Miluś*, *Wesół*.

Bardzo często są nazwy psów myśliwskich, wyrażające rozkaz, najczęściej w trybie rozkazującym, dwuzgłoskowe, łatwe do głośnego wołania: *Capaj*, *Chwytaj*, *Doskocz*, *Feruj*, *Hulaj*, *Łapaj*, *Nielap*, *Obal*, *Pozwij*, *Szukaj*, *Uciecz*, czasem też *Chwytacz*, *Dolot*.

Cechy specjalne określa nazwa psa uczonego, *Figiel*.

Imiona własne ludzi przechodzą też czasem na zwierzęta; u nas jest to rzadkie, w Niemczech wcale powszechne. Za niemieckim przykładem nazwy takie znane są na Kaszubach. *Cypryś* staropolski jest, zdaje się, też niemieckim *Cyprianem*. Pozatem spotykamy jeszcze tylko nazwę *Banach* (od Benedykta, częste skrócenie).

Imiona antyczne były też używane w dawnej Polsce i do dziś dnia jeszcze nie są rzadkie, *Dianka*, *Mars*, *Neptun* i *Nepta*, *Sybilla*.

Nazwy żydowskie nadawano, rzecz prosta, na złość Żydom. Sadyk-pasza Czajkowski wspomina w swych pamiętnikach o panu Steckim, którego wszystkie psy nosiły miana żydowskie; była tam więc *Ryfka* ze *Szmulem*, *Chaja* z *Mośkiem*. Spotykamy też imię *Lejbuś*. Praktyka ta chyba nie była odosobniona, skoro Myśliwie (1595), pisze: „Już ich imion jeślić trzeba proszę, tych nie szukaj z nieba, w żydowskiej tego krainie jako psa nazwać, dość słynie"; zdaje się, że mamy tu przestrogę przed używaniem imion chrześcijańskich i zachętę do oznaczania psów imionami żydowskiemi.

W analogiczny sposób oznaczano psy nazwami wrogich narodowości, tak więc w czasach wojen z Portą powstawały takie nazwy jak *Tatar*, *Sułtan*, *Wezyr*. Niewątpliwie nazw takich było sporo; anegdota opowiada o kalwinie litewskim, p. G., który uczonego psa nazwał *Papieżem* i zapytał kiedyś proboszcza katolickiego, jak mu się Papież podoba, na co dostał odpowiedź: „jaka religja, taki papież". Stosowano też niezbyt pomysłową szykanę także do nazwisk; opowiada „Libr Chamorum" (rękopis w Ossolineum) jak to lisowczycy na złość panu Fresserowi psa *Wezyra Fresserem* nazywali i co z tego wynikło.

Z pomysłowych nazw wymieniamy jeszcze karciane: *Pamfil*, *Tuz*, *Walet*.

Charakterystyczną nazwą jest północnopolski (kaszubski i malborski) *Waser*: jest to częsta w Niemczech nazwa psa, mająca go chronić od wścieklizny. Być może, że i częsty polski *Dunaj* byłby podobnego pochodzenia.

Nazwy obce są również spotykane: z niemieckich obok Wasera wymienimy takie jak *Fidel*, *Lump*, *Neger*, rozpowszechnione także i na wsi pod wpływem wracających z wojska rezerwistów. Przypomnieć zresztą można, że do psów gdzieniegdzie mówi się po niemiecku (jak na Malborsce) i trenuje się psy po niemiecku.

Z francuskich nazw spotykamy takie jak *Garsonek*, *Żakiet*, z włoskich *Bianko* i *Nero*.



Ozdobniki na kolumnie pochodzą z dzieła Piotra Crescentyna „Księgi o gospodarstwie" (Kraków 1549)

Dlaczego pies nienawidzi kota?

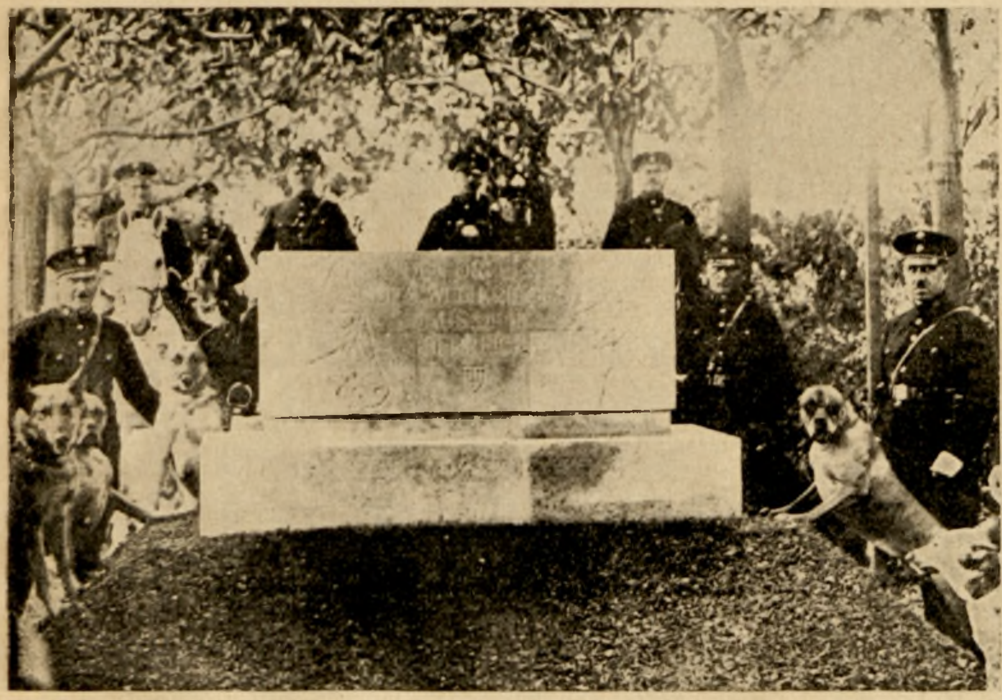
Niemiecka mądrość ludowa — tłumaczy dr. Th. Zell w poświęconym tej sprawie rozdziale książki „Streifzüge durch die Tierwelt" — ma na to pytanie bardzo prostą odpowiedź: w zamierzchłych czasach pies, robiąc złośliwą aluzję do kocich wygibasów, przywitał kota słowami: „Dzieńdobry, panie wielbłądzie". Kot się na takie przywitanie śmiertelnie obraził, i inde ira.

Przyrodnicy tłumaczą awersję tę trochę inaczej. Najprostsze, zdawałoby się, tłumaczenie — że nienawiść ta jest refleksem walk, jakie kiedyś, przed oswojeniem, toczyły praszczury dzisiejszego psa z praszczurami dzisiejszego domowego kota — odpada. Czybyśmy bowiem przyjęli, że nasze oswojone koty pochodzą od dzikich kotów rodzimych, czy też od egipskich kotów płowych, stwierdzić musimy, że koty, przebywając stale na gałęziach drzew, mało miały okazji do kontaktu z żyjącemi na ziemi psami. Cowięcej, psiego mięsa koty nie jadają.

Przyczyn trzeba więc szukać gdzieindziej. Zawziętemi prześladowcami psów są najbliżsi krewniacy kota — lampart i pantera, w Ameryce — jaguar. Przyrodnicy, jak Brehm, Blanford, Sanderson, Wissman, Pechuel-Loesche, zgodnie stwierdzają, że ulubionem pożywieniem lampartów i panter są psy. To samo twierdzą o jaguarach Pöppig, Tschudi, Hensel. Podróżnicy niejednokrotnie stwierdzają w swych relacjach, że lamparty i jaguary porywały im po nocy psy, nieraz w ich obecności. Jeśli teraz uprzytomnimy sobie, że wszystkie koty są do siebie wyjątkowo podobne (niedarmo nazywamy naszego domowego kota małym tygrysem albo małą panterą) i że według wszelkiego prawdopodobieństwa kot domowy wydaje tę samą woń co pantera, zrozumiemy, iż kierujący się powonieniem pies może czuć instynktowną nienawiść do kota. „Kot domowy i jego przodkowie nie zrobili psu nic złego, ale jego większy brat jest najstraszliwszym prześladowcą rodzaju psiego, i za to kot musi pokutować".

Szereg faktów popiera takie właśnie tłumaczenie nienawiści psa do kota. Każdy, kto w towarzystwie psa zwiedzał ogród zoologiczny, zna instynktowny strach, jaki w psie wzbudzają wielkie drapieżniki. Ich dozorcy, którzy przesiąkli zapachem zwierząt, są często ofiarami napaści skądinąd spokojnych psów. Hieny i żyjące w Indjach dzikie psy z zaciekłością polują całemi stadami na lamparty i pantery.

Przykłady wreszcie podobnej nienawiści do całej rodziny, z której pochodzi drapieżnik, możemy zaobserwować nietylko u psów. Wrony prześladują sowy za grzechy puhaczy. Słonie i nosorożce nie lubią zwierząt jasno ubarwionych. Kiedyś istnieć musiały tak właśnie ubarwione drapieżniki, które dawały im się we znaki. Dziś drapieżników takich niema, ale idjosynkrazja słoniów i nosorożców została. Podobnie wreszcie świnie całkiem naturalną nienawiść do wilków rozciągają i na psy. Wszystkie te nienawiści tłumaczą się — jak korsykańska vendetta — zemstą rodową.



W Wiedniu wzniesiono pomnik dla uczczenia pamięci psów i koni które poległy w czasie wojny światowej. W uroczystem odsłonięciu pomnika wzięły udział oddziały policji z końmi i psami policyjnemi.



Ten mały terrier wzbudził ogólny podziw na wystawie psów w Nowym Yorku. Otrzymał on przezwisko „królowej Elżbiety".



Mieszkańcy miasta Szibuja pod Tokjo wznieśli pomnik psu Kacziko. Pan Kaczika codziennie wracał po pracy do Szibuja koleją, pies przychodził po pana na dworzec. Choć pan jego umarł, pies mimo to, co wieczór przez jedenaście lat zjawiał się na dworcu.

WACŁAW ROSZKOWSKI, profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Psia krew

Jeśli niejeden z nas dumny jest ze swej t. zw. błękitnej krwi, to i dla niejednego psa, o ileby miał nasz sposób myślenia, jego psia krew mogłaby dać powód do dumy. Rodowody psa domowego giną w pomroce dziejów, i niektóre szczególniej rasy chlubić się mogą niewątpliwie długą historją swego rodu.

Pies jest najdawniejszym przyjacielem człowieka, najpierw został udomowiony, gdyż już na przełomie między paleolitem i neolitem, między starszą i nowszą epoką kultury kamiennej. Człowiek nie znał jeszcze uprawy roli, ani oczywiście pasterstwa, gdyż przecież nie było jeszcze ani bydła, ani koni; polowanie i rybołóstwo dostarczały mu środków do życia. Oswojenie psa, który niewątpliwie bardzo szybko stał się nieodłącznym towarzyszem polowania, było dużym krokiem naprzód.

Rozwiązanie zagadnienia, jaki gatunek dziki, czy też jakie dzikie gatunki dały początek rozmaitym rasom psa domowego, napotyka jednak na ogromne trudności. Trudności te leżą w nadzwyczajnej zmienności psa domowego, wytwarzającego bardzo liczne rasy, oraz w również wielkiej ilości form dzikich, które tworzą t. zw. rodzinę psów, Canidae.

Dużą ilość form psów dzikich musimy odrazu skreślić z listy przypuszczalnych przodków psa domowego. Różnice morfologiczne, a przedewszystkiem fizjologiczne, istniejące między niemi a psami domowemi, polegające choćby na niemożliwości krzyżowania ich między sobą, wyświetlają odrazu kwestję nienależenia tych form do drzewa genealogicznego psów domowych. Lista takich psów, które zgóry wykluczamy z interesującego nas rodowodu, jest długa, toteż ograniczę się tutaj do wyliczenia tylko nazw rodzajowych, rezygnując z wyliczania wszystkich gatunków. Do takich obcych psom domowym rodzajów należy południowo-afrykański Otocyon, niewielki o dużych uszach piesek, o nieco lisowatym wyglądzie, owadożerny i roślinożerny. Również nic z psami domowemi nie ma wspólnego brazylijski Speothos, jak również i azjatycki Cuon, chociaż tego dawniej uważano za przodka niektórych naszych domowych ras. Dalej idzie pstrokaty, czarno-żółto-biały afrykański Lycaon, o hienowatej głowie, mały wschodnio-azjatycki Nyctereutes, mający w swym wyglądzie jakgdyby coś niedźwiedziowatego, i zbliżony do niego rodzaj Nothocyon. Południowo-afrykański Urocyon przypomina bardziej lisa swym pokrojem, gdy bliski południowo-amerykański rodzaj Lycalopex posiada raczej szakalowaty wygląd. Również w Południowej Ameryce występuje duży pies Crysocyon, przypominający kształtem wilka. Jakby ogniwo pośrednie między wymienionemi rodzajami a lisami tworzy rodzaj afrykańskich psów Megalotis, którego przedstawiciele stanowią typowy składnik afrykańskiej fauny stepowej. Rodzaj Vulpes obejmuje naszego rudego lisa i gatunki pokrewne. Że lis nie może być przodkiem jakiejkolwiek rasy psa domowego, wskazuje choćby fakt, że dotychczas nie udało się otrzymać mieszańca między psem domowym i lisem. Obydwa te pnie są sobie zupełnie obce. Lis oswojony wykazuje zresztą znacznie mniejszą, niż np. wilk, zdolność przystosowawczą do warunków życia domowego. Na swobodzie lisy nigdy nie żyją stadami, toteż nie tak łatwo podlegają cudzej woli jak psy. I te więc względy psychologiczne przemawiają przeciwko hipotezie lisiego pochodzenia psów domowych. Z właściwemi lisami są stosunkowo blisko spokrewnione lisy polarne Alopex i południowo-amerykańskie stepowe Cerdocyon. Z wyglądu bardziej do szakala podobny jest afrykański rodzaj Schäffia i abisyńska Simenia o bardzo silnie wydłużonym pysku, a więcej wilka przypomina również afrykański rodzaj Lupulella.

Wszystkie powyższe rodzaje dzikich psów, jak już powiedziałem, nie mają nic wspólnego z domowemi. Wymieniłem wszystkie rodzaje, aby dać pojęcie o bogactwie form w rodzinie Canidae. Gdybym chciał wyliczać wszystkie gatunki, zabrakłoby mi miejsca.

Przodków psa domowego szukać więc można tylko w rodzaju zwierząt, który zoologowie nazwali *Canis* a który obejmuje prócz psa domowego rozmaite gatunki wilków i szakali. Jak wilki tak i szakale są bardzo zmienne, i w wielu miejscowości. Wygląda to tak jakgdyby cały scach powstały lokalne rasy, mniej lub więcej różniące się od form innych miejrodzaj Canis był objęty jakąś gorączką różnicowania się, wytwarzania nowych form, nowych ras czy podgatunków. Toteż pomimo licznych prac naukowych nad temi zwierzętami, do dziś dnia jeszcze nie mamy dokładnego i jasnego przeglądu tych form, co oczywiście utrudnia bardzo rozstrzygnięcie naszego zagadnienia o przodkach psa domowego.

Rodzaj Canis obejmuje trzy grupy zwierząt. Pierwszą tworzą formy południowo-amerykańskie, jak *Canis latrans* i gatunki pokrewne, występujące tylko w Ameryce Południowej i Środkowej, które choćby z tych tylko względów geograficznych muszą być usunięte z drzewa genealogicznego naszych psów.

Drugą grupę stanowią szakale. W tej to właśnie grupie wielu autorów szukało przodków psa domowego, przynajmniej niektórych jego ras. Granica dzisiejszego rozmieszczenia szakali przebiega na północy przez Kaukaz i Bałkany, gdzie występuje najszerzej rozmieszczony gatunek szakala *Canis aureus*. Południowa granica w Afryce biegnie na południe od równika, mniejwięcej wzdłuż drugiego równoleżnika, dokąd dochodzi *Canis holubi*. W Azji południowej szakal dochodzi przez Indje aż do Sumatry, gdzie występuje *Canis crüsemanni*. Na całym tym obszarze szakal podlega dużej zmienności. Wielu autorów właśnie wspomnianego Canis aureus uważa za przodka niektórych naszych psów, przedewszystkiem szpiców. Inni te same rasy wyprowadzają raczej od północno-afrykańskiego szakala *Canis lupaster*. Za chwilę zobaczymy, że przeciw tym poglądom można mieć poważne zastrzeżenia i zupełnie inaczej rzecz ujmować.

Trzecią wreszcie grupę rodzaju Canis stanowią wilki we wszystkich swych formach. Głównym przedstawicielem jest tu szeroko rozmieszczony gatunek *Canis lupus*, czyli nasz wilk szary. I wilki, jak już zaznaczyłem, wykazują ogromną zmienność, tworząc liczne lokalne rasy. Przytem ciekawe jest, że naogół formy północne są większe, roślejsze i mocniejsze aniżeli formy południowe. Najmniejsze rasy spotykamy na południowej granicy rozmieszczenia. Taką małą formą jest np. *Canis hodophylax* z wysp południowo-japońskich, dalej *Canis pallipes* z południowych Indyj, wilk syryjski w Syrji, następnie *Canis lupus deitanus* z południowej Hiszpanji i *Canis döderleini* z północnej Afryki. Wszystkie te małe rasy wilków różnią się często dość znacznie między sobą, ale wszystkie niemal przechodzą ku północy stopniowo i nieznacznie w większe północne rasy.

Wreszcie do tej grupy wilków również musimy zaliczyć i niezmiernie ciekawego psa australijskiego *Canis dingo*. Pies ten, obecnie coraz rzadszy, gdyż częściowo wytępiony, stanowi jedna z ciekawszych zagadek psiej rodziny. Średniej wielkości, o dość wydłużonym tułowiu niewielkich uszach, czerwonej barwy, występuje w Australji w stanie dzikim lub napół oswojonym przez tuziemców. Zagadkę stanowi sama obecność jego w Australji. Gdyż trzeba wiedzieć, że Australja jest to ląd o faunie bardzo swoistej. Żyją w niej ze ssaków tylko prastare formy pierwotne, jak prymitywne ssaki jajorodne: kolczatka i dziobak, oraz także do pierwotnych i starych ssaków zaliczane torbacze, jak kangury, i t. p. Pierwotne te formy zachowały się w Australji prawdopodobnie dzięki temu, że Australja została od Azji południowej odcięta morzem jeszcze przed pojawieniem się w Azji ssaków wyższych, które nie mogły się więc do Australji przedostać. Gdy w Azji i Europie ssaki pierwotne zostały wyparte i wytępione przez później rozwinięte wyższe formy, do których należą i drapieżne z rodziną psów, w Australji dzięki izolacji pierwotne te formy zachowały się do dnia dzisiejszego. Wyjątek stanowi w Australji pies Dingo, jako niemal jedyny przedstawiciel wyższych ssaków, pomijając oczywiście nietoperze, dla których morze nie stanowi przeszkody nie do przebycia i kilka gatunków drobnych myszy, które łatwo mogły się przedostać na pniach drzewnych. Skąd więc wziął się ten pies w Australji? Czy przedostał się on, kiedy jeszcze Australja była połączona mostem lądowym z Azją? Ale w takim razie dlaczego nie przeszły z nim razem i inne ssaki wyższe? A może psa tego zawiózł ze sobą dopiero człowiek, może plemiona australijskie przywiozły go ze sobą jako psa domowego i zdziczał on tam ponownie? Z wyżej przytoczonych względów zoogeograficznych większość badaczy skłaniała się do przypuszczenia, że Dingo rzeczywiście stanowi formę zdziczałą, a nie pierwotnie dziką. Niedawno jednak odkryto w pokładach z końca trzeciorzędu kopalne szczątki Dinga, a więc z okresu, z którego nie mamy jeszcze szczątków człowieka. Jeśli człowiek wtedy istniał, to w każdym razie nie posiadał jeszcze zwierząt domowych. Zdaje się więc, że Dingo jest w Australji starszym elementem aniżeli człowiek, przybyłym wcześniej do Australji. Aczkolwiek ten wniosek ma pewne punkty słabe, nie będę już zatrzymywał się nad tą kwestją. Z dotychczas powiedzianego zapamiętajmy więc sobie, że z całej rodziny psów tylko wilki i szakale mogą wchodzić w grę jeśli mowa o przodkach psów domowych.

Teraz skolei przejdźmy do rozejrzenia się w różnych rasach psów domowych. Tu oczywiście znów spotykamy się z ogromną ilością ras, w których na pierwszy rzut oka trudno się zorjentować.

Najstarszym znanym psem domowym, znanym oczywiście tylko z wykopalisk, jest tak zwany *Canis putianini*, znaleziony pierwotnie w gubernji moskiewskiej, a później i w kilku innych punktach Europy, a pochodzący z końca paleolitu lub początku neolitu. Był to pies średniej wielkości, zbliżony wyglądem do Dinga, ale o wyraźnych cechach udomowienia. Rodzi się więc teraz pytanie z jaką z omówionych form dzikich da się Canis putianini związać, z wilkiem, czy szakalem? Wspominałem już, że wielu autorów jest zdania, że szakal jest przodkiem najstarszych ras psów domowych. Muszę tu nawiasowo zaznaczyć, że pierwszą oznaką udomowienia przedstawiciela rodziny psów jest zawsze bardzo wydatne skrócenie czaszki, które możemy obserwować np. u oswojonego wilka już w pierwszem pokoleniu. Czaszka owego pierwotnego psa domowego Canis putianini, posiadająca 17 cm. długości podstawowej, przekracza swą wielkością długość czaszek szakala, gdy tymczasem, o ileby ów pies był udomowionym szakalem, powinna być znacznie od nich krótsza. To jest jeden z argumentów, dla których musimy szukać przodków psa domowego nie wśród szakali, ale wśród owych małych ras wilków południowych, o których mówiłem przed chwilą.

Z dziś żyjących psów domowych najbardziej się zbliżają do owego pierwotnego psa Canis putianini psy parjasy bliskiego Wschodu, musimy je więc uznać za bezpośrednich potomków owej paleolitycznej rasy. Są to psy bezpańskie, żyjące w Turcji, Egipcie, Syrji w dużych ilościach w pobliżu miast, lub w samych miastach, nie niepokojone przez człowieka, gdyż pełnią one tam rolę policji sanitarnej, oczyszczając ulice z odpadków.

Wróćmy teraz znów do historji; w nieco późniejszym okresie, w neolicie, spotykamy w dużej ilości nieco inną rasę psa domowego, zwaną psem torfowym, *Canis palustris*. Jest on niewątpliwie potomkiem w prostej linji rasy poprzedniej, Canis putianini, wynikiem dalszej hodowli. Nie trzeba więc dla niego szukać przodków dzikich. I ta rasa przechowała się do dnia dzisiejszego w szpicach, pinczerach i terrierach, jak np. foxterriery angielskie. Wszystkie te dzisiejsze rasy dadzą się łatwo wyprowadzić z psa torfowego.

W jeszcze późniejszym okresie dziejów kultury, w okresie bronzu spotykamy nową rasę, która otrzymała nazwę *Canis intermedius*, rasę pochodzącą również od Canis putianini, albo od jakiegoś psa o typie psa parjasa wschodniego. Ten pies dał znów początek szeregowi psów myśliwskich, jak wyżły, a obok tego dziwnej, anormalnej rasie taksów. Również szereg ras wschodnich, jak np. niektóre psy bośniackie i inne bałkańskie, pochodzą od owego Canis intermedius.

Dzisiejsze psy owczarskie również sprowadzają się do rasy z okresu bronzu, nieco od poprzedniej odmiennej, nazwanej *Canis matris-optimae*, którą także wywodzi się bezpośrednio z owej rasy najstarszej Canis putianini.

Widzimy więc, że przodkowie wymienionych ras dzisiejszych psów domowych prawdopodobnie pochodzą od niewielkich ras wilków południowych. Gdzie nastąpiło udomowienie, powiedzieć trudno. Nie ulega tylko wątpliwości, że odbyło się to na południe od Alp, prawdopodobnie w północnej Afryce lub południowej Azji, a do Europy środkowej dostały się te rasy już w postaci udomowionej. Lecz tu spotyka się ten stosunkowo niewielki pies domowy ze znacznie większym dzikim swym krewniakiem: szarym wilkiem północnym. Następuje prawdopodobnie mimowolne, nieumyślne skrzyżowanie psa domowego z dużym wilkiem, przez co powstaje szereg ras większych i silniejszych. Oczywiście, zależnie od tego która z dawniej już istniejących ras uległa krzyżowaniu z wilkiem północnym, rezultat takiego skrzyżowania był w każdym przypadku inny, toteż powstaje szereg nowych ras, a obraz się jeszcze komplikuje przez wzajemne skrzyżowania ras domowych między sobą. Ze skrzyżowania Canis putianini z wilkiem północnym powstaje *Canis inostranzewi* z późnego neolitu, od którego pochodzą zaprzęgowe psy syberyjskie a również między innemi bernardy i nowowundladzkie.

Prawdopodobnie przez skrzyżowanie jednej z ras psów owczarskich z wilkiem północnym powstaje rasa o silnie zwężonym pysku *Canis leineri*, prowadząca do wytworzenia dzisiejszych chartów.

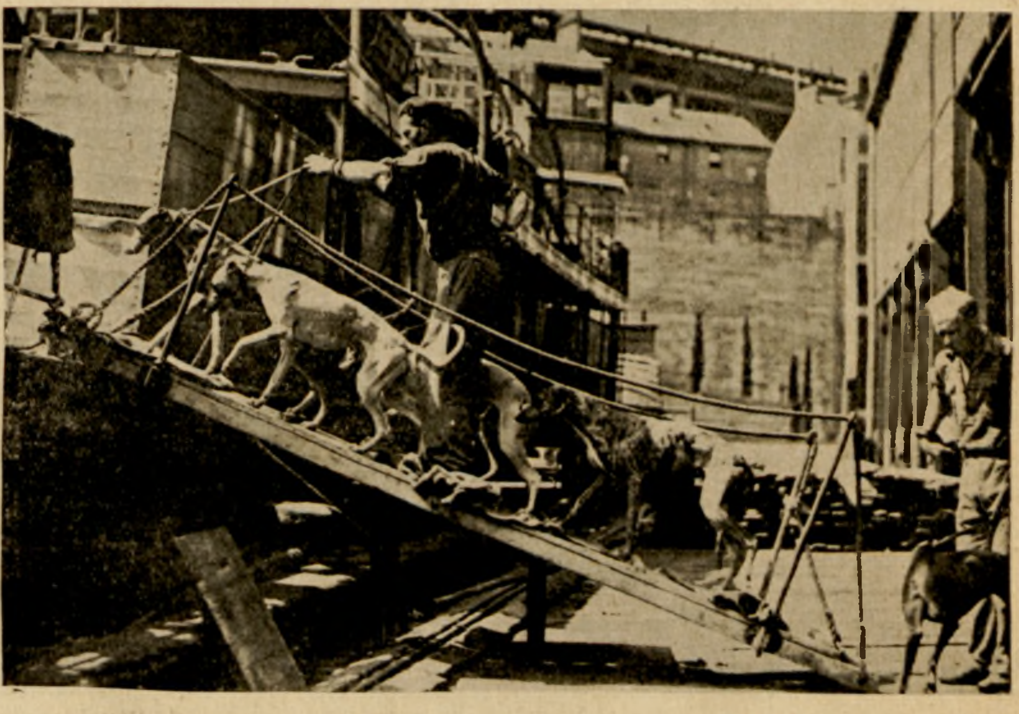
Podsumowujac, widzimy, że prawdopodobnie przodków naszych psów domonależy szukać wśród wilków a nie szakali. Być może zresztą, że w niektórych rasach istnieje pewna, niewielka domieszka krwi szakalej, ale w każdym razie nie stanowi ona elementu zasadniczego. Pierwotnie pies został udomowiony przez któryś z południowych ludów, określić jednak dzisiaj się jeszcze nie da, który z ludów oddał tę wielką przysługę ludzkości. Południowe, niewielkie formy spotkały sie i skrzyżowały z większemi rasami wilków północnych, przez co zwiększyła się znacznie zmienność i rozszerzyła zdolność wytwarzania nowych ras, doprowadzajac do dzisiejszego stanu, t. j. do olbrzymiej tych ras obfitości.



Religja nakazuje miłość do wszystkich stworzeń bożych; tradycyjnym, sympatycznym zwyczajem duchowni w Barcelonie błogosławią w dzień św. Antoniego spotkane na ulicach psy, koty i konie.



Na niedawnym pokazie „psiej mody" w Wiedniu znalazły się, obok wszelkiego rodzaju okryć, także płaszcze kąpielowe dla psów.



Tak modne w Anglji wyścigi psów mają również licznych gorących zwolenników w Chinach. Zdjęcie niniejsze ukazuje załadowanie 110 wspaniałych muskularnych chartów, które mają odbyć daleką podróż z Sydney do Hongkongu.

MIECZYSŁAW CENA dr. med. weterynaryjnej

Pour votre toutou...

Ilekroć wchodzi w grę kwestja żywienia zwierząt, najłatwiej rozstrzygnąć ten problem zasięgając języka co do ich pierwotnego pożywienia w stanie dzikości. Mając sama naturę za nauczyciela, możemy nie obawiać się pomyłki, jeśli będziemy się starali zbliżyć do dyktowanego przez nią wzoru.



Spis potraw i przysmaków w paryskiej restauracji dla psiej arystokracji buduarowej

Są jeszcze prócz tego bardziej namacalne wskaźniki anatomiczne, dzięki którym możemy należycie się zorjentować, czy dane zwierzę jest trawożerne, czy też zwolennikiem mięsa. Wskazują to zęby i przewód pokarmowy. Ostre jak szpilki są zęby przeciwników wegetarjanizmu u zwierząt i krótki stosunkowo jest ich przewód pokarmowy, szerokie zaś i kłockowate jest uzębienie zaprzysięgłych jaroszów zwierzęcego świata, posiadających prócz tego cztery żołądki o rozmiarach silosów i tasiemcowo długi przewód pokarmowy. Słowem, w świecie zwierzęcym można doskonale się zorjentować, kierując się maksymą: „Pokaż mi swoje zęby, a powiem ci kim jesteś i ile masz lat". Zęby są bowiem równocześnie naj jedynym dokumentem stwierdzającym wiek zwierzęcia.

Gdy rzucimy okiem na szczęki psa podobne do wygiętej, ostrozębnej piły z kości słoniowej, z łatwością stwierdzimy przynależność tego czworonoga do mięsożernych. Ten zoologiczny przydział wytycza już zgóry kierunek psiej kuchni, jest drogowskazem przy ustalaniu psiego jadłospisu. Pies, jakkolwiek należy do mięsożerców, może jednak i powinien jadać produkty roślinne. Stosunek tych produktów, składających się na codzienne jego pożywienie, jest mniejwięcej zrównoważony 40% potraw mięsnych i 60% roślinnych.

Kilkakrotnie dłuższy niż u drapieżników przewód pokarmowy może bez szkody dla organizmu znieść tę dużą ilość produktów naszej pożywnej flory. Mięso jednak jest nieodzownym składnikiem psiego menu, i to już od szczenięcego okresu życia.

Niewiadomo dlaczego zakorzenił się niesłuszny przesąd o szkodliwości mięsa dla psów, pozbawiający szczekające czworonogi tego najwłaściwszego ich gatunkowi pokarmu. Bajka o parszywieniu psa łamiącego jarskie kanony i o „cieknięciu z oczu" takiego aprowizacyjnego „przestępcy" jest, oczywiście, całkowicie wyssana z palca. Mięso bowiem, i to surowe, wpływa znakomicie tak na rozwój młodych latorośli jak i na stan zdrowotny dojrzałych przedstawicieli psiego rodu. Dokument stwierdzający przydział psów do mięsnej kuchni, to dowód osobisty zębów i [illegible] podpis jelit mięsożercy, dokonany przez naturę.

Dla wyładowania potwornej siły psich szczęk, a częściowo i dla zabiegów dentystycznych potrzebne są psu kości. Szczególnie dorastające pieski, zamieniające zęby mleczne na stałe, mają wallenrodową pasję niszczenia wszystkich sprzętów domowych ze szczególnem uwzględnieniem bucików, dywanów i nóg domowników. Ta niepohamowana chęć demonstracji swoich zdolności bojowych jest jednak niesłusznie antropomorfizowana na złośliwość niegrzecznego psiego Dyzia. Jest to poprostu instynktowne ułatwianie sobie wymiany zębowych dowodów dzieciństwa na świadectwo psiej dojrzałości, wystawiane przez stałe zęby.

Drobniejsze zabiegi dentystyczne wykonywają psy we własnym zakresie, wyłamując sobie zbędne zęby mleczne na twardych przedmiotach. Aby zapobiec ich niszczeniu, należy dać psu bardziej od obuwia i dywanów atrakcyjne zabawki, a porzucą one dla nich dokuczliwe ataki na te przedmioty domowego użytku.

Taką świetną psią zabawką jest duża i twarda kość, spełniająca u psów rolę gumy do żucia i dająca psu zajęcie na wiele nieraz godzin. Dla młodego urozmaicenia może też mieć mały piesek piłkę z pełnej gumy, można też przywiązać niejadalne ścięgno zwierzęce na mocnym sznurku do nieruchomego przedmiotu. Taką elastyczną „ciągutką" psy bawią się chętnie, zażywając przytem zdrowej i z punktu widzenia zwierzęcej fizjologji odpowiedniej gimnastyki.

Bardzo ważnym produktem w psiej kuchni jest mleko. Maleńkim oseskom dostarcza go w wystarczającej ilości ich matka, wydzielając w pierwszych chwilach po porodzie specjalny jego gatunek zwany siarą. Dziwne to mleko, działające czyszcząco na przewód pokarmowy noworodków, ustępuje później miejsca normalnemu pożywieniu wszystkich ssaków.

Dopóki psia matka karmi młode, dopóty nie jest im potrzebna opieka ludzka ani dożywianie. Pieski mają wtedy dwie chęci: chcą spać i jeść. Gdy się zbudzą — chcą jeść, gdy się najedzą — chcą spać. W miarę jednak wzrostu małych pociech, ich wymagania kulinarne stają się coraz wyższe, konieczna jest wtedy interwencja człowieka.

Już od czwartego tygodnia życia przeprowadza się separację matki i dzieci od stołu i łoża podczas pory dziennej, pozwalając jednak matce na zażywanie rozkoszy macierzyństwa w porze nocnej. Tymczasem młodym pieskom wszczepia się zasady zachowania się przy talerzyku i umiejętność poznawania pokarmów, do których muszą się zawczasu przyzwyczajać. Nauka bon-tonu w psiej jadalni, przeprowadzana pod nieobecność psiej matki, niepokojącej się każdem dotknięciem jej dzieci, zaczyna się od delikatnego zamoczenia pyszczka psiaka w mleku. Inteligentny szczeniak rychło się orjentuje w korzyściach płynących ze spożywania tego białego płynu, używając w myśl zasad psiego savoir vivre'u łyżki sporządzonej z celowo złożonego języka, przy czem głośne chlepanie, nieuznawane przez ludzi i koty, jest w myśl psich przepisów zachowania się przy stole oznaką dobrego smaku potrawy.

Mimo dożywiania, jeszcze przez pięć tygodni kręcą się małe pieski za panią matką, atakując ją według wszelkich reguł oblężniczych. Dobry jednak instynkt matki, chcącej wykierować swoje dzieci na dzielne psy, zakazuje jej raczenia swoich pociech własnem mlekiem. Początkowo unika ona młodych, a później ustosunkowuje się pozornie nawet wrogo, strasząc aktorskim gestem szczerzenia zębów niedoświadczone oseski. Rychło pojmują one te brzydkie wyrazy i groźby psiej mowy o tak wielkiej sile ekspresji i przestają poszukiwać łatwego „chleba". Od tej pory młode pieski stają się prawdziwemi szczeniętami, przechodząc całkowicie „na garnuszek". Stosunki między matką a dziećmi, jakkolwiek już nie takie gorące, stają się znów poprawne.

Już w dziesiątym tygodniu można podawać małym pieskom odrobinę skrobanego lub mielonego surowego mięsa, unikając w myśl psiego rytuału wieprzowiny. Zasadniczem ich pożywieniem staje się osłodzone mleko krowie, rozcieńczone napół wodą z bułką lub kaszką.



Piesek egzotycznej rasy chow-chow, jak wszystkie zwierzęce dzieci, chętnie „zagląda" do flaszki" wypełnionej mlekiem

Od czwartego miesiąca coraz bardziej urozmaica się jadłospis. Jakkolwiek mleko nadal jest podstawą pożywienia, wchodzą w skład menu również ryż, kleiki owsiane, lekkostrawne zupy mięsne z bułkami i sucharami. Na rozwój i wygląd pieska działa doskonale dodatek tranu i soli fosforowo-wapniowych, podawanie zaś siarki jest niewskazane.

W szóstym miesiącu przypada okres zmiany uzębienia. Należy to uwzględnić również w jadłospisie. Suchary i kości, surowe mięso, bite jaja są prócz normalnego pożywienia świetnem urozmaiceniem psiego stołu. W miarę wzrostu, prócz zup mlecznych z kluskami, zup mięsnych, kasz i odpadków mięsa, podaje się jeszcze takie przysmaki, jak nogi cielęce z ryżem, żołądki wołowe, wątrobę, głowy baranie i cielęce, czerstwy chleb i całą rozmaitość kasz.

Pies — jak mówią Anglicy — przez żołądek dochodzi do rasy. Jedną z ważnych reguł, które należy uwzględniać przy karmieniu psów — jest zasada częstszego karmienia szczeniąt, a rzadszego — starszych wychowanków. Podczas gdy młody pies po odłączeniu jada pięć razy dziennie, później stopniowo dochodzi się do dwukrotnego karmienia dojrzałych psów. Psom stróżującym w zimie należy przyznawać dodatek służbowy tłuszczu.

Nie należy zapominać o witaminach, których żadnemu żyjącemu organizmowi nie może brakować przez czas dłuższy. Wynikiem takiego witaminowego głodu są choroby zwane awitaminozami, na które szczególnie są wrażliwe młode zwierzęta. Surowe jarzyny, sałata, pomidory, kapusta, świeże owoce, tran, żółtka jaj, zmielone z mięsem, stanowią doskonałą broń przeciwko tego rodzaju dolegliwościom.

Psy same wykazują nieraz zadziwiający talent lekarski, zapisując sobie kurację ziołową i gryząc z przekąsem „psie trawki". Dla względów dietetycznych pory jedzenia powinny być ustalone, zasady zaś pedagogiczne zakazują żywienia psa podczas posiłków ludzi. Pies nie powinien podczas nich asystować i nie należy go obdarowywać resztkami pokarmu podczas posiłku ludzi. Średniowieczny zwyczaj hałaśliwego ucztowania przy akompanjamencie chrupania kości w psich szczękach jest nieodpowiedni, a widok psa liczącego i odprowadzającego żałosnem okiem każdy kęs zjadany przez domowników czy gości nie jest przyjemny dla oka. Pies dobrze wychowany i wytresowany od nikogo prócz swego pana nie przyjmuje pożywienia. Celują w tem szczególnie psy wojskowe i policyjne, zabezpieczone w ten sposób przed pokusami łapownictwa i ewentualnemi próbami trucicielstwa.

Niektórzy twierdzą najzupełniej niesłusznie, że pies uważa za swojego władcę i pana tego kto mu podaje pożywienie. Przeczą temu codzienne spostrzeżenia, gdyż pies uznaje przedewszystkiem władzę patrjarchatu, jakkolwiek przy przeciwnym systemie rządów miałby mniej obowiązków a więcej wygód. Uznaje on bowiem za rządzącego tego człowieka, który za dobre wynagradza a za złe karze. Bagatelizuje wiecznie schlebiającą mu panią, a szanuje pana, który umie go pochwalić, ale i zganić. Pochwałę takiego człowieka wielce sobie ceni czworonożny inteligent, radując się ostentacyjnie, podczas gdy nagana lub kara czyni z niego uosobienie pokory i żalu za grzechy.

Pies wie doskonale, że służąca jest tylko wykonawczynią rozkazów, i nieraz zlekka ją ignoruje, utrzymując naogół dobre stosunki z wyprowadzającą go na spacer pomocnicą pani domu.



Rodzeństwo młodych foxterrierów ostrowłosych przy obiedzie

Nie byłby całkowity artykuł bez wzmianki o paryskich luksusowych restauracjach dla psów, gdzie arystokracja psiego rodu zajada się przysmakami à la carte. Stosując się do podanych przepisów kulinarnych, można i naszym czworonożnym smakoszom zapewnić odpowiednie rozkosze stołu.

Wiadomości zagraniczne

Walter Scott o psie. Walter Scott pisał o psach: „Bóg Wszechmogący, który dał nam psa za towarzysza naszych zabaw i trudów, wyposażył go w szlachetną naturę i niezdolność do oszustwa. Nie zapomina on ani przyjaciela, ani wroga, dokładnie pamięta dobrodziejstwa i krzywdy, posiada coś z ludzkiej inteligencji, ale nie ma nic z ludzkiego fałszu. Możesz przekupić człowieka dla zabicia człowieka, świadka, aby obciążył jego żonę fałszywem oskarżeniem, ale nie potrafisz wpłynąć na psa, aby rzucił się na swego dobroczyńcę. Jest on przyjacielem człowieka, chyba że człowiek sprawiedliwie zasłużył sobie na jego nienawiść".

O psiej wierności. We wspomnieniach prezydenta Unji Południowo-Afrykańskiej, Krugera, czytamy: „Na jednem z większych polowań na lwy miałem okazję poznania w szczególny sposób psiej wierności. Mieliśmy ze sobą całą sforę, która szczekając otoczyła grupę lwów, znalezioną przez nas po dłuższych poszukiwaniach. Jeden z psów nie chciał się jednak oddalić od nas na więcej niż na około 20 kroków. Stał w tej odległości, szczekał i w żaden sposób nie dał się dalej wysłać. Był zbyt trwożliwy nato, aby towarzyszyć innym psom, ale zbyt wierny nato, aby móc nas opuścić. Nagle lwy rzuciły się na psy i te rozbiegły się na wszystkie strony. Jeden z lwów rzucił się w naszą stronę, i tchórzliwy pies był teraz jedyny, który nie uciekał ale wytrwał na swojem stanowisku. Drżał i wył ze strachu i co chwila oglądał się za swoim panem, czy jeszcze nie ucieka. Ale pan został i pies został także. Lew był już nie dalej niż na dziesięć kroków od psa, kiedy zastrzeliliśmy go, i teraz tchórzliwy pies był jedyny, który rzucił się na lwa, gdy ten padł pod kulami. Był prawie nieżywy ze strachu, ale ze względu na pana został na swojem miejscu".

Freud i jego psy. Wiedeńska „Die Bühne" przynosi fotografję prof. Freuda z jego dwoma psami rasy chow-chow.

Przyjaciele zwierząt. Niemieckie towarzystwa opieki nad zwierzętami zlały się w jeden centralny Reichsverband. „Führer" tego związku, Buttmann, zapowiedział, iż w Trzeciej Rzeszy zostaną mocno zaostrzone kary na każdego, ktoby się odważył dręczyć zwierzęta. Praktykę tego zaostrzenia ilustruje historja pewnego bezrobotnego z Halberstadt. Bezrobotny ów ukradł owczarka, upiekł go i zjadł, a w kilka dni później skradł jeszcze pięć kaczek. Sądy Trzeciej Rzeszy skazały go za kradzież i znęcanie się nad zwierzętami na pięć lat więzienia, połączonego z utratą praw. Po odsiedzeniu więzienia czeka go na wypadek dotrwania hitlerowskiego régime'u do r. 1940 areszt ochronny, gdyż jak głosi uzasadnienie wyroku, jest on zbrodniarzem niebezpiecznym dla otoczenia.

Miłosierni Anglicy. W Anglji istnieje schronisko dla bezdomnych psów „Battersea Dogs' Home". Zostało ono założone przed 75 laty przez dwie Angielki, panią Major i panią Tealby, oraz przez pastora Batesa. Obie panie musiały przy zakładaniu schroniska najeść się sporo drwin, dziś schronisko znajduje się pod protektoratem rodziny królewskiej. Inny Anglik, malarz Landseer (który bez sfory psów nie ruszał się z domu), poświęcił się zwalczaniu zwyczaju obcinania psom końców uszu. Niedawno znów inna Angielka, panna Linde, założyła schronisko dla starych koni. Wreszcie przed dwoma laty Sir Robert Gower, członek Izby Gmin, przeprowadził ustawę, w myśl której obywatel angielski, raz skazany za okrucieństwo wobec zwierząt, nie może być na przyszłość właścicielem psa.

Pies w świetle języka. Język polski jest, jak wiadomo, mocno dla psa niesprawiedliwy: klniemy „psiakrew", „psiamać" i gorzej jeszcze, mówimy że coś jest „pod psem", że ktoś „zeszedł na psy" i t. p. W tem oczernianiu psa język polski nie jest osamotniony: od psa wywodzi się kanalja (z francuskiego „canaille") i cynizm (z greckiego „kvor"). Francuzi mówią „chien de temps", „chien de pays", „chien de métier", „l'humeur de chien", muzułmanie wymyślali giaurom od „psów chrześcijańskich", a jeszcze nie tak dawno Anglicy, gdy chcieli zaznaczyć swoją pogardę dla Francuza, mówili o „psach francuskich".

Pies i pogoda. Kiedy mówimy o „psiej pogodzie", zawsze myślimy o zimnie i o deszczach, takie samo znaczenie posiada francuskie „chien de temps". Zupełnie inaczej ma się rzecz z angielskiemi „dog days", które znaczą to samo co po łacinie kanikuła — okres upałów.

Pies w teatrze. Aktorka angielska Ena Grossmith opowiada w „The Dog Illustrated" o występach teatralnych swego terriera: „Mój mały terrier Pippin... występował w różnych sztukach. Debjutował kilka lat temu we wznowionym „Wielkim kochanku"... Później przyszła na niego kolej w już nie tak załganej sztuce, a niedawno pojawił się znowu na scenie, tym razem w komedji muzycznej. Grał w tej sztuce naprawdę ważną rolę, wchodząc po raz pierwszy na scenę razem z aktorem, który go pouczał, jak należy przenosić smycz. Siadał i słuchał bardzo inteligentnie, pochylając głowę w czasie przemowy najpierw w jedną, potem w drugą stronę. Na dany znak brał smycz do pyska i tryumfalnie machając ogonem, wybiegał z nią tak jakby jego życie zależało od tego. Początkowo pomocnik inspicjenta zabierał go z garderoby i czekał aż zbiegnie ze sceny, aby go wziąć spowrotem na górę, ale już po kilku dniach wołał go tylko po imieniu, a on wbiegał na scenę i wracał z niej do swego pokoju bez czyjejkolwiek eskorty".

Sztuczne oczy dla psów. W Anglji trafiają się wypadki wprawiania sztucznego oka psu, który w młodym wieku stracił oko. Pies stara się początkowo wyjąć oko łapą lub też wyrzucić je przez mocne potrząsanie głową, sczasem przyzwyczaja się do niego.

Album psów. Nakładem Herberta Jenkinsa ukazał się album z reprodukcjami zgórą osiemdziesięciu rysunkowych psich portretów C. F. Wardle'a: „All Dogs". W albumie tym sportretowano wszystkie psie rasy, uznane przez Kennel Club. Każda plansza zaopatrzona jest w objaśnienia i krótką charakterystykę rasy danego psa. Album kosztuje 25 szylingów.

Rocznik psa. Ukazał się nowy tom światowego rocznika poświęconego psom „The Dog World Annual" na r. 1936. Okazały tom — 230 stron in quarto — przynosi obok kilku artykułów, mnóstwo dobrych fotografji psów.

Skrzynka do listów

Mój przyjaciel w Warszawie. Istnieje wiele przesądów, krążących dookoła działającej silnie na wyobraźnię choroby wścieklizny. Szczególnie średniowieczna ciemnota pozostawiła nam w puściźnie wiele niedorzeczności.

Należą do nich przesądy o wywołaniu wścieklizny przez spożycie gorących pokarmów, przebywanie na silnym mrozie czy upale lub też przymusowe powstrzymywanie popędu płciowego. Ponieważ wścieklizna szerzy się przeważnie w lecie, oskarżano nawet „psią gwiazdę" — Syrjusza — o właściwości chorobotwórcze.

Dzisiaj wiemy, że wściekliznę wywołuje zarazek przesączalny, niewidzialny nawet przez szkła mikroskopu, a drogą jego posuwania się jest system nerwowy. Wszelkie więc objawy, spowodowane nadmiernym popędem zaobserwowanym u psa, jeśli chodzi o wściekliznę, są zupełnie nieuzasadnione. Choroby tej pies może się nabawić jedynie przez bezpośredni kontakt z innem chorem zwierzęciem, i to przedewszystkiem przez ukąszenie.

Miłośniczka psów rasowych w Jarosławiu. Dziękujemy za miłe słowa uznania. Sprawę pielęgnacji psów omówimy szczegółowo w jednym z najbliższych numerów „Przyjaciela Psa".

Psa przebywającego stale na łańcuchu nie można w zimie kąpać, gdyż mógłby się łatwo przeziębić. Wskazana jest natomiast troskliwa pielęgnacja jego skóry, uskuteczniana zapomocą rzadkozębnego grzebienia i miękkowłosej szczotki, często bowiem niepielęgnowane włosy, zwłaszcza przy nieprawidłowem lenieniu się psa, zbijają się w t. zw. kołtuny. Psa pokojowego można kąpać nawet w zimie normalnie (t. j. raz na tydzień lub raz na dziesięć dni), nie wypuszczając go jednak z ciepłego pomieszczenia, dopóki zupełnie nie obeschnie.

Owczarek alzacki, zwany też wilkiem lub wilczurem, nie ma nic wspólnego z wilkiem, a wszelkie krzyżówki z tym rozbójnikiem dają małowartościowe hybrydy. Przez długi czas nikt nie interesował się tą dzisiaj tak popularną rasą. Dopiero w r. 1900 rtm. von Stefanitz założył związek hodowców, który po piętnastu latach pracy ustalił typ i wzór psa tej rasy.

Jak u wszystkich zwierząt użytecznych, tak i w tym wypadku szczególną uwagę zwrócono na użytkowość, mniejszą zaś na zalety wystawowe, będące nieraz głównym plusem innych ras. Mimo to owczarek łączy piękne z pożytecznem, a sylwetka i wyraz jego psiej fizjognomji odznaczają się prawdziwym wdziękiem.

Charakterystyczne rysy, cechujące tego psa, to długi klinowaty pysk i uszy o szerokiej nasadzie, ustawione „na baczność" ku przodowi. Pointa harmonijnego tułowia, ustawionego na prostych nogach, to noszony zawsze nisko szablasty ogon, który pod rygorem zarzutu nierasowości nie może być zadarty nad grzbiet. Tylko w stanie wielkiego podrażnienia pies podnosi ogon dogóry jak szablę, nigdy jednak nie zakręca go w obwarzanek. Maść przeważnie ochronna — „khaki", a więc przedewszystkiem szara z odcieniem srebrzystym, rdzawym, popielatym lub żelazistym. Prócz tego są okazy zupełnie czarne, lub czarne podpalane i kasztanowate, złocisto-bronzowe i brunatne. Podszycie futra jest zawsze jaśniejsze.

Owczarek alzacki jest psem „do wszystkiego" i niepobitym dotychczas pod względem wszechstronności zalet i usług, jakie oddaje człowiekowi.

J. Thews w Warszawie. Podane przez Pana objawy świadczą o tem, że przewód pokarmowy psa został nawiedzony inwazją pasorzytów wewnętrznych, które oczywiście należy usunąć zapomocą zabiegu lekarsko-weterynaryjnego. W tym celu stosuje się wpierw środki wprowadzające nieproszonych gości w stan odurzenia, poczem podaje się psu środki, wywołujące silne pobudzenie jego przewodu pokarmowego celem wydalenia szkodlowych intruzów z organizmu. U psów stosuje się przeważnie santoninę i olejek rycynowy. Zależnie od wielkości i wagi czworonożnego pacjenta dawki tych leków może przepisać lekarz weterynaryjny po zbadaniu pieska.

Nie jest pewne, czy w danym wypadku przyczyną, powodującą wypadanie włosów nad okiem psa, jest liszaj. Taki sam bowiem skutek mogą powodować i inne przyczyny. Liszaj strzygący jest wywołany przez nitkowaty grzybek (trichophyton tonsurans), który tworzy u nasady włosów sploty swoich nitek. W rezultacie powstają okrągłe plamy z połamanym, jakby wystrzyżonym włosem, pokryte białawemi strupami. Strupy takie mogą pozostawać przez kilkadziesiąt dni na skórze, poczem odpadają, pozostawiając wygolone miejsca, w których tylko czasem wyrastają włosy o zmienionej barwie.

Możliwe też, że pies Pana jest zaatakowany przez parchy pod wpływem działania innego rodzaju grzybka (achorion schoenleinii), którego chorobotwórcza działalność polega również na niszczeniu futrzanej szaty zwierząt. Należy zaznaczyć, że parchy nie mogą powstać przez karmienie psa mięsem, które jest naturalnym pokarmem mięsożernego czworonoga, i nie mają nic wspólnego z kwestją żywienia.

Doradzamy jaknajszybsze udanie się z psem do praktykującego lekarza weterynarji, który te dolegliwości usunie.

Jadwiga Bergman w Warszawie. Dziękujemy za miłe słowa uznania. Chętnie odpowiadamy na Pani zapytania, zaznaczając, że odpowiedzi nasze są bezpłatne.

Według podanych przez Panią objawów podejrzewamy 9-miesięczną suczkę rasy cocker-spaniel o ropne zapalenie spojówek. Ponieważ sprawa jest przewlekła, a bliskość tak delikatnego organu jak oko nakazuje specjalną ostrożność przy leczeniu, radzimy jaknajszybciej udać się z pieskiem do jednego z praktykujących lekarzy weterynarji.

Kąpać psa należy w lecie co tydzień, jak to Pani czyni, w zimie zaś nieco rzadziej. Jeśli jednak zachodzi potrzeba częstszych kąpieli, mogą być one stosowane równie często jak w letniej porze. Należy jednak zachować odpowiednie środki ostrożności, a więc psa po kąpieli dobrze osuszyć i ciepło go okryć. Kąpiel najlepiej urządzać tak aby piesek tego dnia już nie wychodził na spacer, groziłaby bowiem możliwość przeziębienia. Do kąpieli można użyć jakiegokolwiek przetłuszczonego mydła (dziegciowe, kreolinowe), nie zapominając nigdy o dokładnem spłókaniu piany czystą wodą.

Jak Pani słusznie zaznacza, bardzo wskazane jest czesanie włosów psa grzebieniem (jednakowoż o rzadkich zębach), a następnie szczotką, sporządzoną z miękkiego włosia. Należy przytem pamiętać, że wbrew ogólnie przyjętym mniemaniom skóra psa jest dość delikatna i dlatego należy unikać zbyt silnego jej podrażniania. Przybory fryzjerskie — grzebień i szczotka — powinny być przeznaczone wyłącznie do pielęgnacji „osobistej" danego pieska, a od czasu do czasu dezynfekowane. Czesanie psa powinno odbywać się codziennie. Istnieją specjalne szczotki do pielęgnacji psich włosów; nabyć je można w każdym poważniejszym sklepie z tego rodzaju przyborami.

Spacer nawet w przypadku przez Panią podanym jest wskazany. Ruch jest dla tak ruchliwego pieska, potomka myśliwskich, arystokratycznych rodów, konieczny tak dla psychicznego jak i fizycznego zdrowia.

Kwestje żywienia omawiamy równocześnie w specjalnym artykule, poświęconym temu ważnemu zagadnieniu.

Anna Pelc w Sulejówku. Jak wynika z listu, chciałaby Pani oddać w dobre ręce pięknego 5-miesięcznego „wilka" — owczarka alzackiego, czarnego, rdzawo podpalanego. Piesek ten jest „dobrze urodzony", gdyż jego dziadek po kądzieli był importowanym z Anglji czempionem tej rasy.

Podajemy poniżej adres ofiarodawczyni, licząc, że „Pazur" — bo tak się wabi ten piesek z rasy zwierzęcych Sherlocków Holmesów—będzie premjum dla jednego z naszych Czytelników, czytającego pilnie odpowiedzi naszej „Skrzynki".

Adres: Rudolf Pelc. Sulejówek. Sienkiewicza. W Warszawie można porozumieć się telefonicznie nr. 548-60 telefon wewnętrzny 156.

Dr. M. C.

PRENUMERATA z przesyłką zł. 1,20 kwartalnie, zagranicą zł. 1,50. Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.
OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm, szerok. 1 szpalty 60 gr. za tekstem; 80 gr. w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA: Złota 8 m. 5, tel. 2-42-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Królewska 13, tel. 2-23-04 codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—10. Konto w P. K. O. 14.980.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.

Redaktor: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYDZEWSKI